

A dandelion seed head is the central focus, positioned in the upper-middle part of the frame. The background is a soft, out-of-focus landscape with a greenish tint, suggesting a misty or foggy day. The overall mood is serene and ethereal. The text is overlaid on the lower half of the image.

boczny tor 295

mgły i zamglenia (ciąg dalszy)

We mgle jest coś, co pociesza,
zamyka na niepozamykane,
oczy otwiera, jednoczy, obejmuje,
zbliża dal... i takie tam. Mgła
odcina złe światło, gasi cienie;
niewarte opisów stany rozmywają się,
pozostaje nieopisane. To coś we mgle
jest we mgle i właśnie dlatego.

Do czego zmierzam? Nie przemyślałem,
co chcę powiedzieć. Wchodzę w mgłę
i nie muszę mądrzeć: ludzie niech będą
nieludscy, sprawy niedorzeczne, rzeczy
niesprawne. Dziś mgły i zamglenia —
lubię tę ciszę kształtów.



Mgła podokienna. Już na parapecie.
Nie trzyj oczu, przetrzyj szybę. To mgła
najwyższej próby, więc od rana bądź
zadowolony. Nie uciekaj w cienie.
Samotność jest w przecenie.

Wyobraź sobie coś dla siebie.
Tylko dla siebie.
Z kim się podzielisz?

Mgła. Przez cały dzień. Całe życie
streszczone. Słońce, jeśli wyjdzie,
wyjdzie, żeby zająć. Wybiegam
przed dom i wstrzymuję się na progu,
szumu bitwy nikt nie słyszy.



Wiatr ustał. Leży mgła.
Mgła, przez którą widać.
Horyzont to ułuda.
W tej mgle widoczność
jest aż po kres.

Być ruchem w ruchu? Być może,
być może. I nie pomaga, że sporządzisz
wiarygodną listę potencjalnych kryzysów.
Dlaczego? Nie wiem. Na szczęście.

Przepięknie mgła siadła na mieście,
nie wiedzieć celu wybaczone nareszcie!
We mgle można skupić się ostatecznie
na tym, co rozprasza.



Czego potrzeba od życia? Bo do życia,
wiadomo — mieć kogo ciągnąć na swoją stronę
i żeby ktoś kładł się obok prócz cienia, i żeby —
tak, tak — pogadać czasem o niczym i zasnąć,
nie martwiąc się wybuchem poranka.

Więc więcej cukru do kawy, więcej mgły,
pocieszenie czai się, by zeskoczyć z wycieraczki.
Co za ulga po tych obiecujących kwietniach
i mających się majach! Mgła, mgliste przeczucia
odkryć i zagubień.

We mgle giną drogi donikąd,
znikają rozstaje, nie widać końca
ani czy ktoś czeka w oddali.

Nie dokleja mgła postaci, krajobrazu
nerwowo nie zmienia. Barwi bliskie kontury,
gdy są najbliżej. Domyka drzwi i objęcia.

W mgłę, we mgle idę, czuję.
Nie dam rady słowami. Pewnie
nic więcej do powiedzenia,
i dobrze. Ostatnie marzenie:
być tunelem we mgle.
Niema mgła. Nie mam słów.

Mgła snująca się po skwerach, nad polami poezja,
mgła w lesie, ach te temperówki pni i konarów,
mgła na wodzie, niebываłe transatlantyki
w pajęczynie niewidocznych lin, miękkiej ciszy,



mgła w górach, ach, tak tak, to ta mgła, która cię gubi aż do schroniska i cieszysz się jak ostatni głupi z kubka gorącej kawy, fusy cenniejsze niż złoto, i właśnie zdobyłeś wszystkie bieguny szczęścia: jesteś!

max zweit

„[...] Zdarzyło się to tylko raz [...]. Ale raz to już dosyć, szczególnie w zimie, gdy miejscowa mgła, słynna *nebbia*, nadaje temu miastu pozaczasowość większą niż bywa w wewnętrznym sanktuarium jakiegokolwiek pałacu, zacierając nie tylko odbicia, ale wszystko, co posiada kształt: budynki, ludzi,

kolumnady, mosty, posągi. Kursowanie łodzi zostaje wstrzymane, samoloty całymi tygodniami nie przybywają i nie odlatują, sklepy są zamknięte, pocztę przestaje się doręczać. Skutek jest taki, jakby jakaś gruboskórna ręka wywróciła wszystkie owe amfilady na nice i otuliła miasto w ich podszewkę. Strona lewa, prawa, góra i dół zamieniają się miejscami, i znaleźć drogę można tylko, jeśli się jest tubylcem lub ma przy boku jakiegoś *cicerone*. Mgła jest gęsta, oślepiająca i nieruchoma. Ta ostatnia jej cecha sprzyja nam jednak, jeśli wychodzimy na chwilę coś załatwić, powiedzmy — kupić paczkę papierosów; można bowiem wtedy znaleźć powrotną drogę, odnajdując tunel, jaki nasze ciało wyryło we mgle; jest prawdopodobne, że tunel nie



zasklepi się przez pół godziny. Jest to czas czytania, czas zużywania prądu przez okrągły dzień, czas mitygowania swoich zastrzeżeń wobec siebie samego albo wobec kawy, czas słuchania dziennika BBC, czas wczesnego chodzenia spać. Krótko mówiąc, czas zapominania o samym sobie, do czego nakłania nas miasto ze swoją utraconą widzialnością. Czerpiemy z niego bezwiednie przykład do naśladowania, zwłaszcza jeśli, podobnie jak ono, nie mamy nikogo do pary. Skoro nie udało nam się w tym mieście urodzić, możemy przynajmniej odczuwać niejaką dumę z faktu, że dzielimy z nim niewidzialność”.

Josif Brodski, *Znak wodny* [listopad 1989]

przełożył Stanisław Barańczak, „Zeszyty Literackie” 39, 1992, s. 27



Bez wyboru II

Gadu gadu, nic takiego, a wyobraźnia
na najwyższych obrotach, już z pięćset
razy okrążyła Ziemię. To nie żarty:
nie mogę przestać o nie jej myśleć!
Ruszam w mgłę, wiem, wiem. A jednak
ta mgła ma zapach, rysy, spojrzenie.
Co ze mną jest nie tak? Niemożliwie
cofam się jak lawina na szczyt.
Zabawne, zbyteczne, wspaniałe —
nie ciesz się, i tak umrzesz!

BT nr 295 / pismo którego nie ma / 22.10.2018

foto: Gośka Małecka — z albumu MGŁA NAD WARTĄ (FB) — s. 18–24;
dast — s. I, 3, 5, 7, 9, II, 14, 16



MGŁA NAD WARTĄ
fotografie: Gośka Małecka











